

RECENZJA

Jan Pajor, *Chiny w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w latach 1911-1918*

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019, ss. 343, ilustracje

ISBN: 978-83-8142-086-0

Historiografia ma co najmniej dwa ważne powody, by starannie studiować dzieje relacji między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Wynika to, po pierwsze, już z samego ciężaru gatunkowego tych państw, z których amerykańskie stało się największą potęgą globu na samym początku XX w., a azjatyckie do końca tegoż stulecia zajęło pod tym względem drugą pozycję. Po drugie, USA jeszcze w dobie izolacjonizmu nadawały szczególną rangę swym stosunkom z Państwem Środka, akcentując specjalny, humanitarny (jak twierdziły) charakter swego podejścia, wzmocniony po rewolucji republikańskiej 1911 r. teorią o podobieństwie ustrojowym z „siostrzaną” Republiką Chińską. Owo nastawienie Waszyngtonu nie było tylko pozą władz – podzielała je w znacznej części amerykańska opinia publiczna, z którą kolejni prezydenci musieli się liczyć. Paradoks polegał wszakże na tym, iż realne zaangażowanie USA co najmniej do czwartej dekady XX w. nie odpowiadało oficjalnym deklaracjom. Jak celnie zauważył w 1937 r. wybitny dyplomata William Bullitt: „mamy duże emocjonalne zainteresowanie Chinami, małe interesy ekonomiczne i żadnych żywotnych interesów”¹.

Z wymienionych powyżej powodów publikacja rozprawy doktorskiej Jana Pajora, łódzkiego historyka znanego już ze stojących na wysokim poziomie naukowym mniejszych, ciekawych tekstów o chińskiej polityce USA, zasługuje na uwagę. Banałem byłoby rzec, iż „wypełnia lukę w krajowej literaturze zagadnienia”, bowiem w języku polskim zwyczajnie brak pracy zajmującej się *stricte* ową problematyką. Opracowania o nią zawadzające są albo publikacjami popularnonaukowymi (dwa tomy Piotra Zaremba, ciekawe, ale szwankujące właśnie odnośnie do polityki zagranicznej²), albo nie dotyczą one polityki USA, lecz

¹ L. Zyblikiewicz, *USA*, Warszawa 2004, s. 178.

² Por. T. Flasiński, [rec. z: P. Zaremba, *Uzbrojona demokracja. Theodore Roosevelt i jego Ameryka. Dzieje polityczne Stanów Zjednoczonych po roku 1900*, t. I, Warszawa 2012, Wydawnictwo „Neriton”, ss. 780], „Dzieje Najnowsze” 2013, nr 4, s. 142-148; uwagi te odnieść można (acz w mniejszym stopniu) i do kolejnego tomu: *Demokracja w stanie wojny. Woodrow Wilson i jego Ameryka*.

innych mocarstw (praca piszącego te słowa), albo wreszcie traktują o grupach mocarstw i okresie wcześniejszym (monografia Wojciecha Rojka).

Autor, stypendysta Roosevelt Study Center w Middleburgu oraz John F. Kennedy Institute w Berlinie, oparł się na cennych amerykańskich archiwaliach, przede wszystkim z National Archives i Library of Congress. Niektóre dokumenty z Princeton Library University (papiery sekretarza stanu Roberta Lansinga) oraz Cornell University Library, Ithaca, konsultowano online. Należy od razu podkreślić, iż kwerenda była sumienna, a źródłowo podbudowane jest każde lub niemal każde twierdzenie Autora. Owa pochwała uzupełniona być jednak powinna przynajmniej dwiema uwagami. Po pierwsze, zaniechano poszukiwań w archiwach innych niż amerykańskie, w tym przede wszystkim chińskich. W tym ostatnim przypadku barierą była oczywiście bariera językowa, generalnie jednak dalsza kwerenda zażyłaby zapewne niekoniecznie korzystnie tak na rozmiarach rozprawy (przypomnijmy, doktorskiej, nie habilitacyjnej), jak i na czasie jej powstawania, nie przynosząc przy tym konkluzji zasadniczo odmiennych. Po drugie, lektura przekonuje, iż Autor skoncentrował się niemal wyłącznie na korespondencji poselstwa USA w Pekinie z waszyngtońskim centrum, rezygnując ze zgłębiania materiałów konsularnych. Choć jednak w dobie istnienia w Państwie Środka eksterytorialnych przywilejów dla cudzoziemców konsulaty miały niepomrotnie większą niż gdzie indziej, *quasi*-dyplomatyczną rangę, ich pominięcie ma dla zagadnienia znacznie mniejsze znaczenie, niż należałoby przypuszczać. W przeciwieństwie do swych japońskich kolegów w Chinach konsulowie USA nigdy bowiem nie komunikowali się bezpośrednio z Waszyngtonem, ten zaś, podejmując decyzje odnośnie do Państwa Środka, konsultował się (i to bynajmniej nie zawsze!) jedynie z poselstwem. Innymi słowy: gdyby praca Pajora dotyczyła wizerunku Chin w dobie rewolucji republikańskiej w oczach Amerykanów lub nawet owej rewolucji jako takiej, wykorzystanie spuścizny konsularnej (podobnie jak prasy, którą też pominięto, nie licząc „New York Timesa”) byłoby niezbędne. W obliczu specyfiki rozprawy jej pominięcie jest jednak zrozumiałe.

Cezury czasowe pracy są sensowne i wyraziste. Pierwszą stanowi wybuch wspomnianej rewolucji, zwanej też (od nazwy chińskiego miesiąca księżycowego) rewolucją *Xinbai*. Drugą, mniej istotną z chińskiego punktu widzenia, ale decydującą w optyce Waszyngtonu, jest koniec wojny światowej, koncentrujący uwagę amerykańskiej dyplomacji na budowaniu nowego ładu powojennego. Chodzi więc o „chińskie” działania administracji dwóch kolejnych prezydentów, Williama Howarda Tafta (1909-1913) i Thomasa Woodrowa Wilsona (1913-1921), choć w wypadku tego ostatniego istotne poczynania na odcinku chińskim, podjęte już jednak w zupełnie innej sytuacji, bo na konferencji pokojowej (i, nawiasem mówiąc, bardziej znanej), zostały ze zrozumiałych już względów pominięte.

Z uwagi na bardzo bogatą literaturę przedmiotu, nawet tylko amerykańską (nie mówiąc o anglojęzycznej w ogóle), Autor musiał dokonać jej selekcji. Poradził z tym sobie dobrze, a wytykanie mu braku takiej czy innej pozycji – wobec wspomnianej już obfitości opracowań – graniczyłoby z małostkowością. Zauważyć tylko wypada, iż pominięta

została, i to chyba z założenia, większość prac odnoszących się do sytuacji wewnętrznej w Chinach (gros bardzo licznych biografii pierwszego prezydenta Sun Yatsena, monografie dotyczące wojny domowej i tzw. warlordyzmu). Rozwiązanie to ma sens, acz, moim zdaniem, wyjątek powinno się uczynić dla (skądinąd nielicznych) prac w języku polskim, choćby dla zasygnalizowania, iż Autor je zna (w co nie wątpię). Chodzi mi przede wszystkim o jedyną w naszym kraju biografię Sun Yatsena – popularną, ale napisaną przez znakomitego specjalistę prof. Bogdana Góralczyka³. Z kolei artykuł o polityce zagranicznej USA pióra przedwcześnie zmarłego prof. Krzysztofa Michałka jest cytowany, ale brak go w bibliografii, bowiem pomieszczono tam tylko dzieło zbiorowe w którym figuruje, *Historię Stanów Zjednoczonych Ameryki* pod redakcją Andrzeja Bartnickiego i Donalda Critchlowa (Warszawa 1995; chodzi o tom trzeci). Niektóre z cytowanych prac mogą budzić wątpliwości, jak (wydany też w Polsce) potężny wolumin Jonathana Fenby'ego (*Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, Kraków 2009). Fenby, dziennikarz z profesji i temperamentu, nie ma o latach 1911-1918 nic szczególnego do powiedzenia, prócz stawiania politykom pospiesznych i słabo udokumentowanych cenzurek.

Są to jednak zastrzeżenia mało istotne. Ważne, że Autor cytowane opracowania solidnie wykorzystał i że – co najważniejsze – nie mogły one zmarginalizować kwerendy archiwalnej. Należy bowiem podkreślić, iż bogata amerykańska literatura przedmiotu dotyczy albo stosunków USA-Chiny w szerszym przedziale czasowym, albo koncentruje się na działalności poszczególnych dyplomatów (Paula Reinscha, Johna van Antwerp MacMurraya) oraz administracji prezydenta Tafta i (przede wszystkim) Woodrowa Wilsona, nie dając obrazu działań Waszyngtonu w pierwszych latach Republiki Chińskiej. Historiografia ta jest przy tym częściowo przestarzała i w jakiejś mierze zaangażowana politycznie – wpływ na nią wywarła zwłaszcza namiętna dyskusja po tzw. „utracie Chin”, czyli katastrofie Republiki Chińskiej na kontynencie w roku 1949. To samo w stokroć większym stopniu rzecz można o publikowanej w języku angielskim historiografii tajwańskiej; o tej z ChRL w ogóle nie warto w tym kontekście wspominać, choć zmiany na lepsze są niewątpliwie widoczne.

Konstrukcja pracy jest trafna. W rozdziale I, mającym charakter antecedencki, Autor nie cofa się w przeszłość dalej, niż potrzeba, czyli do ostatnich lat XIX w. Pięć rozdziałów ma charakter chronologiczny, przy czym skoncentrowanie się na czasach Woodrowa Wilsona ma sens nie tylko z uwagi na dwie kadencje tego prezydenta (drugiej zresztą Autor nie omawia do końca, z uwagi na przyjęte cezury). Rozdziały są obszerne, ale zastosowanie podrozdziałów ułatwia lekturę i orientację czytelnikowi, także i temu niezbyt zorientowanemu w egzotycznym dla przeciętnego Polaka temacie. Chciałbym podkreślić, że praca nie jest „przegadana”, czuje się, iż jej Autor mógłby powiedzieć na tytułowy temat dużo więcej,

³ B. Góralczyk, *Sun Yat-sen. Misjonarz rewolucji*, Warszawa 2013. Jest co prawda faktem, iż Góralczyk, także z uwagi na rozmiary i charakter owej publikacji, nie porusza międzynarodowych uwarunkowań rewolucji *Xinhai*.

niż napisał. Może szkoda, że wprowadzono stosunkowo niewiele cytatów z dokumentów, oddających koloryt epoki (w książce są one zwykle streszczane). Mimo to Autor temat wyczerpał, wykazując spore umiejętności syntezy. Rozdziały są podobne objętościowo i chociaż obszerne (ale nie przesadnie!), to zasygnalizowane już wprowadzenie podrozdziałów ułatwia ich lekturę.

Wspomniany niedostatek cytatów osłabiony jest zamieszczeniem w dziale „załączniki” dwóch najczęściej chyba cytowanych w pracy dokumentów, a mianowicie osławionych tzw. 21 żądań Japonii wobec Chin z 18 stycznia 1915 r. i tzw. porozumienia Lansing-Ishii z 2 listopada 1917 r. (bodaj pierwszy pełny przekład tego tekstu na język polski). Do tego dochodzi niezmiernie przydatna mapa Chin, na której granice (także wewnętrzne, dotyczące prowincji) odbiegają od dzisiejszych. Część prowincji, tych na kresach północnych i zachodnich, została wycieniowana, nie wyjaśniono jednak celu tego zabiegu. Należy się domyślić, iż chodzi o tereny należące do Chin tylko formalnie, nad którymi rząd w Pekinie faktycznie utracił kontrolę w 1911 r. Przymuszenie takie, słuszne co do Tybetu i Mongolii (acz raczej tylko Zewnętrznej), nie byłoby jednak prawdziwe w wypadku Xinjiangu, a zwłaszcza Mandżurii.

Tekst uzupełniają rzadko (a może i nigdy) w Polsce publikowane fotografie, aczkolwiek raczej „statyczne” (portrety polityków i dyplomatów). Przydałby się choć jeden wizerunek nawiązujący do chińskiej rewolucji czy późniejszych walk (w 1917 r. objęły one i stołeczny Pekin).

Praca Pajora z jednej strony w oczywisty sposób potwierdza, iż wpływ poczynań Stanów Zjednoczonych na sytuację w Chinach był w omawianej epoce jeszcze drugorzędny; niepomnie więcej ważyła Wielka Brytania, a potem i Japonia. Z drugiej strony, mimo akcentowania swego izolacjonizmu, postulowanego jeszcze przez „ojców założycieli”, w polityce zagranicznej Waszyngtonu Pekin zajmował miejsce niezwykle ważne, sytuując się tuż za Ameryką Łacińską. Ponieważ ta ostatnia należała do „zachodniej hemisfery”, pozycję Chin należy uznać za unikalną. W historiografii polskiej, skoncentrowanej na sprawach europejskich, fakt ten jest ciągle niedoceniany, a może nawet i przeoczany. Zagarnięcie w 1898 r. Filipin, znajdujących się wszak u wrót Państwa Środka, nie tłumaczy w pełni owego zainteresowania Waszyngtonu, podobnie jak osławiona „dyplomacja dolarowa”; trudne jest ono w ogóle do wyjaśnienia w kategoriach li tylko dyplomatycznych i ekonomicznych. Można tu wręcz mówić o funkcjonowaniu pewnego mitu, do powstania którego bez cienia wątpliwości przyczyniło się lobby misjonarskie. Autor pisze na ten temat zbyt zwięźle na stronach 20-21. Tymczasem są dowody, iż nawet w 1928 r., po wielu istotnych wkładach ze strony amerykańskich firm, kapitał należący w Chinach do misjonarzy z USA przekraczał połowę inwestycji poczynionych przez Stany Zjednoczone⁴.

⁴ Ambasada USA do Foreign Office, 18 V 1934, The National Archives, Londyn, FO 371/18098/F3155/107/10.

Jan Pajor opowiada się po stronie tych badaczy, którzy raczej krytycznie oceniają działania administracji Woodrowa Wilsona; w dziedzinie tej trudno zresztą mówić o jakichś ustalonych werdyktach historiografii, bowiem Wilson należy do bardziej kontrowersyjnych prezydentów. Pozostaje jednak pytanie, czy polityka prezydenta, który wprowadził USA w wojnę światową, zasadniczo się różniła od polityki jego poprzednika Tafta, jak zdaje się sugerować Autor (opinia, iż Stany Zjednoczone za Tafta, mimo tych czy innych niepowodzeń, „nie poniosły porażki [...] wywalczyły sobie miejsce wśród mocarstw prowadzących interesy w Chinach właściwych i – co może nawet ważniejsze – pokazały zainteresowanie rynkiem chińskim”, s. 106-107). Otóż pozycja amerykańska w Państwie Środka w latach 1913-1918 nie tylko nie osłabła, ale się wręcz wzmocniła – co było naturalnie pochodną eliminacji bardzo znacznych poprzednio wpływów niemieckich i rosyjskich oraz całkowitego zaabsorbowania Londynu i Paryża wojną. Jeśli zaś Waszyngton, w miarę skutecznie zabezpieczając niezbyt jeszcze wielkie interesy amerykańskie w Państwie Środka, poniósł fiasko w swych rachubach stworzenia stabilnej i niepodzielnej Republiki Chińskiej (z tym werdyktem się trzeba zgodzić), to niepowodzenie owo spotkało także inne mocarstwa żywiące podobne nadzieje. I jeśli (przynajmniej na krótką metę) wygrali zmierzający do destrukcji Japończycy, to pomogli im w tym walnie działania samych Chińczyków.

Jan Pajor bezlitośnie piętnuje Wilsona i jego sekretarza stanu Williama Jenningsa Bryana, którzy dobierając kandydatów do służby w Chinach, uznali, iż zamiast „naturalnych wymogów takich jak: doświadczenie w dyplomacji, znajomość lokalnego języka, wiedza na temat danego państwa [...] kluczowymi «kompetencjami» będą ugruntowana religijność i dobre relacje z misjonarzami” (s. 151). (Religijne motywacje polityków, w przeciwieństwie np. do ekonomicznych, łatwo dziś wysmiewać; warto jednak pamiętać, że przed stu laty wielu przywódców traktowało je zupełnie serio). Godząc się z tym, iż prezydent i jego współpracownik o Państwie Środka i w ogóle polityce zagranicznej mało wiedzieli, trzeba wszakże wziąć pod uwagę fakt – była już o nim mowa – iż interesy USA w ówczesnych Chinach były w znacznej części interesami lobby misjonarskiego, a w Kongresie bronić ich mieli politycy kojarzeni z owym lobby. Mało tego: gdyby Biały Dom rzeczywiście chciał sięgnąć po ludzi posiadających „znajomość kraju i języka”, za najbardziej oczywistych kandydatów musiałby uznać... misjonarzy i (często urodzonych w Chinach) członków ich rodzin. Choć z uwagi na specyfikę amerykańskiego „systemu łupów”, wynagradzającego ludzi zasłużonych w wyścigu o prezydenturę, ze *stricte* misjonarskiego grona nie wywodził się żaden poseł w Pekinie (wtedy, bo w okresie późniejszym już tak), to niższy personel poselstwa był przez nie zdominowany. Jeśli zaś sami posłowie po chińsku nie mówili, to – abstrahując od znajdujących się w innej lidze profesjonalistów brytyjskich i japońskich – akurat pod tym względem nie stanowili oni wyjątku w korpusie dyplomatycznym w Państwie Środka. Dodać trzeba (co zresztą Autor zauważa), że po rewolucji republikańskiej w chińskim establishmentie rządowym znalazło się nieproporcjonalnie dużo chrześcijan (i, dodajmy, niechrześcijan mających za sobą szkoły misjonarskie). Wreszcie, uderzywszy

w przyjęte przez administrację Wilsona kryteria, Jan Pajor ostatecznie przyznaje, że mianowany w 1913 r. przedstawicielem w Pekinie Paul Reinsch w istocie ich nie spełniał, będąc człowiekiem letniej religijności, nastawionym głównie na pieczę nad amerykańskim handlem i inwestycjami (s. 154-155). Nie ma zaś wątpliwości, iż prezydent wybrał go osobiście (s. 154). Czyżby więc Wilson w rzeczywistości, jak kąśliwie zauważył Georges Clemenceau, „mówił jak Chrystus, ale działał jak Lloyd George”?

Niekoniecznie. Na dalszych stronach swej pracy Jan Pajor dostarcza bowiem wielu dowodów na swoisty idealizm prezydenta, nie tyle nawet graniczący z naiwnością, ile przekraczający tę granicę. Doskonałym przykładem jest uważanie autokratycznego szefa Państwa Środka Yuana Shikaia za szczerego republikanina i demokratę. Pytanie tylko, czy złudzenia te wynikały (jedynie) z cech charakteru prezydenta, czy były wynikiem złego poinformowania. Wielbicielami Yuana byli bowiem (prócz Japończyków) przedstawiciele właściwie wszystkich mocarstw w Pekinie, a „opinia publiczna w USA także generalnie popierała Yuana” (s. 142).

Także „idealistyczne” błędy Wilsona – przez zwolenników prezydenta tłumaczone jego szlachetnością, a przez przeciwników żalosną naiwnością – miały pewne wytłumaczenie, tyle że nie na gruncie polityki międzynarodowej, ale (uważanej przez niego za znacznie ważniejszą!) wewnętrznej. Dotyczy to choćby sprawy konsorcjum mocarstw, o którym (ściślej, o amerykańskim wycofaniu się z niego) czytamy w pierwszym podrozdziale rozdziału III. Wycofanie Białego Domu motywował tym, że warunki stawiane przez owo ciało „godzą w administracyjną niezależność Chin”. Autor na s. 120-122 przekonująco uzasadnia, iż wycofanie się nie było korzystne dla USA w optyce ich interesów ekonomicznych, a także na forum międzynarodowym, gdzie Wilson zaczął zyskiwać donkiszotowską reputację. Ale wśród krajowej opinii publicznej, przekonanej, iż mocarstwa w wilczy sposób krzywdzą „siostrzaną republikę”, prezydent zyskał punkty, skoro, jak czytamy na s. 120: „znakomita większość Amerykanów z aplauzem przyjęła decyzję administracji”. W obliczu pozycji ekonomicznej USA w Chinach, w istocie nikłej, dla Wilsona było to bardziej istotne. Decyzja Waszyngtonu była też korzystna dla Yuana (co Autor przyznaje na s. 122), wobec którego konsorcjum przestawało być jedynym źródłem możliwej pożyczki; pod tym względem Biały Dom mógł liczyć na polityczną (bo nie finansową) opłacalność tego kroku.

Jan Pajor dorzuca garść nowych szczegółów do osławionej sprawy tzw. 21 żądań Japonii wobec Chin z 18 stycznia 1915 r. Poczynania Waszyngtonu w tej kwestii nie były, oględnie mówiąc, wielce profesjonalne i należy się zgodzić z surową oceną Autora, piszącego: „zdumiewające jest, jak opatrnie Bryan odczytywał całą sytuację” (s. 203). Przytoczone dokumenty (podkreślić należy ogromne bogactwo przypisów i pełne pokrycie źródłowe ogromnej większości wywodów) rzucają dodatkowe światło na postawę Sun Yatsena, czołowego w Chinach (choć nie najpotężniejszego, bo pozbawionego wojsk) przeciwnika Yuana, w USA cieszącego się zwykle znaczną *publicity*. Sun mianowicie przekonywał posła

Reinscha, iż Yuan sam wymyślił żądania, by zyskać akceptację Tokio dla swych ambicji, zakładających restaurację monarchii (s. 211). Nawet założywszy, iż był to element cynicznej i brutalnej walki politycznej, trudno nie stwierdzić, iż zarzut taki był nader użyteczny dla Japonii, na terytorium której chiński bohater narodowy przebywał; nie ma też wątpliwości, iż tzw. „trzecia rewolucja”, której Sun był w znacznej mierze twarzą, ale tylko w nikłym stopniu (jeśli w ogóle) przywódcą, służyła interesom Japonii, wtrącając za to Chiny w otchłań chaosu i poniżenia. Zważywszy na to, trudno nie dostrzegać sensu w często surowych opiniach posła Reinscha o Sunie (np. s. 244) i raczej krytycznie oceniać późniejsze apele tego ostatniego do Wilsona, „by ocalił demokrację w Chinach, tak jak uczynił to w Europie” (s. 302).

Odnosnie do sławnego porozumienia Lansing-Ishii z 2 listopada 1917 r. Jan Pajor, zresztą autor odrębnego studium na ten temat, w ciekawy sposób koryguje moje własne ustalenia, zawarte w wydanej dwie dekady temu pracy *Odwrot znad Pacyfiku*⁵. Opierając się na źródłach brytyjskich, uznałem wówczas, iż pokrętne, ale jednoznacznie fatalne dla Amerykanów sformułowanie dokumentu, w istocie rezerwujące dla Tokio prawo weta wobec każdego porozumienia Waszyngton-Pekin, były rezultatem japońskiej dyplomatycznej finezji. Pajor przekonująco udowadnia, iż było jeszcze gorzej: kluczowe sformułowanie „znajdowało się już w zaproponowanej przez Amerykanów na początku negocjacji wstępnej wersji porozumienia. Nie zostali oni więc «finezyjnie wymanewrowani przez Japończyków» [...] sami się raczej mało finezyjnie pomylili, co dziwi tym bardziej, że Lansing miał przykładać dużą wagę do języka noty” (s. 287-288). W tej sytuacji ocena sekretarza stanu (który niewiele wcześniej skarżył się dość bezradnie: „przyznam się, że nie rozumiem celu Japonii”, s. 225) musi być surowa, tym bardziej iż nie sprecyzował on w dokumencie, że kluczowe sformułowanie „specjalne interesy” nie oznacza wpływów politycznych.

Jan Pajor dość krytycznie, ale chyba sprawiedliwie ocenia tytułową politykę USA wobec Chin. Wskazuje, że możliwości rysujące się przed politykami USA zostały wykorzystane „w ograniczonym stopniu”, bilans zaś przedstawia jako „umiarkowany, ani szczególnie pozytywny, ani negatywny” (s. 308). Wobec faktycznych możliwości, jakie miał Biały Dom (zwłaszcza od czasu zaabsorbowania jego europejskich partnerów – bo nie Japonii! – wojną światową), jest to surowy werdykt. Wśród pozytywów Autor wymienia co prawda to, iż Waszyngtonowi „udało się uchronić Chiny przed pełną wasalizacją. Przyczynił się m.in. do rezygnacji Japonii z najbardziej wygórowanych spośród 21 Żądań” (s. 310). Ponieważ jednak (co Autor sam częściowo przyznaje na s. 205) rezultat ten był w znacznej, jeśli nie przeważającej mierze rezultatem poczynań Londynu, jest to pochwała dyskusyjna. Zważywszy, iż Chiny zajmowały, jak już wspomniano, specjalną pozycję w polityce Waszyngtonu, poczynań trzech kolejnych sekretarzy stanu: Philandera Knoxa, Williama Bryana

⁵ J. Polit, *Odwrot znad Pacyfiku? Wielka Brytania wobec Dalekiego Wschodu, 1914-1922*, Kraków 1999, s. 138-142.

i Roberta Lansinga nie mogą budzić podziwu. Jan Pajor łaskawiej ocenia pierwszego z nich (jak w ogóle politykę administracji Tafta, postrzeganą jako „bardziej realistyczną”). Trudno jednak nie zauważyć, iż działała ona w obliczu znacznie mniejszych wyzwań. Na tym tle znacznie lepiej wypadają posłowie w Pekinie. Zwłaszcza Reinsch jawi się jako poseł aktywny, nieźle poinformowany, często (właśnie z tego powodu) niezgadający się z centralą. Nie współkształtował on jednak polityki swego rządu, co stawiało go nieraz w kłopotliwej (jeśli nie wręcz upokarzającej) sytuacji wobec Chińczyków.

Choć Jan Pajor podkreśla (może nawet przesadnie) różnice między administracjami Tafta i Wilsona oraz to, że wzajemnie siebie one krytykowały, niemniej trafnie wskazuje, że ich polityka chińska nie była rozbieżna, że można wręcz mówić o pewnej wspólnotocie celów (s. 311). Fakt, iż tak różni ludzie potrafili w Państwie Środka kontynuować w miarę spójną i konsekwentną linię, daje do myślenia i jest pouczający.

Pochodząc z Europy Środkowej, Autor mógł sobie pozwolić na badawczą bezstronność i trzeba rzec, iż dał jej dowody. Nie idealizuje Amerykanów (uważających się kiedyś i czasem uważanych – nie tylko przez siebie – za „jedynych przyjaciół Chin”). Nie prześlepia jednak także oczywistego faktu, iż z powodu swojego „imperializmu nieteritorialnego”, byli oni jednak, *summa summarum*, przedstawicielami mocarstwa sympatyczniejszego dla Państwa Środka. Jest godne uwagi, że w pracy nie dostrzegłem istotniejszych błędów jako takich (nie mylić z dyskusyjnymi sądami). Są pewne sformułowania mniej fortunate, jak nazywanie głośnego warlorda Zhang Xuna „feldmarszałkiem” (s. 269, 276; jako „marszałkowie” występowali wodzowie o skali ponadprowincjonalnej, „marszałek polny” sugeruje jednak formalny stopień wojskowy) czy uznanie, że Duan Qirui, podobnie jak Yuan Shikai, przejawiał „chęć restauracji cesarstwa” (s. 243; naprawdę Duana łączyła z prezydentem nierealna w razie wskrzeszenia monarchii rachuba przejścia po nim stanowiska szefa państwa). Półwysep Jiulong, który w 1898 r. wydzierżawiła Wielka Brytania, znany jest powszechnie jako Kowloon (s. 16); to trochę tak, jakby pobliski Hongkong określać mandaryńskim słowem Xianggang. Mam wątpliwości, czy – mimo obiegowego sformułowania, spopularyzowanego dla doraźnych celów politycznych przez Sun Yatsena – Chiny na początku XX w. można określać mianem „półkolonii” (s. 8). W rzeczywistości ekonomiczna penetracja mocarstw była w Państwie Środka niezmiernie płytka, a ich wpływ na politykę Pekinu nikły; źródła słabości leżały gdzie indziej. Z przyczyn niezbyt dla mnie jasnych standardowy zbiór dokumentów Papers Relating to Foreign Relations of the United States skracany jest nie w powszechnie przyjęty sposób FRUS, ale PRFRUS.

Język wykładu jest spokojny i rzeczowy, acz Autor nie stroni od ocen. Wśród owych ocen brakuje mi jednak mocniejszego zaakcentowania rzeczy dość oczywistej. Choć mianowicie padają, mimochodem, pewne liczby (s. 21, ale w przypisie), wypadaloby silniej wyartykułować znamieny paradoks. Oto zaangażowanie gospodarcze USA – w omawianej epoce już najpotężniejszego ekonomicznie kraju świata – w Chinach, czyli na obszarze szczególnie hołubionym przez amerykańską opinię publiczną, było tak względnie, jak

i bezwzględnie zaskakująco nikle. Jak napisał w swoim czasie Wojciech Rojek, do 1914 r. „amerykańskie faktyczne zaangażowanie w Chinach było niewspółmiernie małe do ich możliwości w tej materii”⁶. Stany Zjednoczone pozostawały daleko w tyle za Wielką Brytanią, Niemcami i Rosją, potem zaś miały awansować raczej dzięki wypchnięciu z Chin tych dwóch ostatnich państw niż własnym inwestycjom⁷.

Podsumowując, trudno nie wyrazić uznania dla wysiłku Autora i rezultatów jego pracy. Nie wszystkie jego sądy i oceny podzielam, ale moje wątpliwości nie wybiegają poza normalną różnicę zdań między dwoma historykami. Stwierdzenie, że w polskiej historiografii nie było dotąd równie ambitnego, krytycznego i wyważonego w sądach opracowania, nie byłoby w tym miejscu pochwałą adekwatną, skoro monografia zagospodarowuje przestrzeń przez krajowych autorów niemal nieodwiedzaną. Powiem więc tylko, że z niecierpliwością czekam na dalsze publikacje pióra Jana Pajora.

Jakub Polit

⁶ W. Rojek, *Ekspansja mocarstw w Chinach i jej wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych w latach 1895-1914*, Kraków 1994, s. 130.

⁷ W 1914 r. inwestycje USA w Chinach wynosiły 49 mln dolarów (3,1% ogółu inwestycji), podczas gdy Wielkiej Brytanii 607 mln (37,7%), Rosji 269 mln (16,7%), Niemiec 264 mln (16,4%), Japonii 220 mln (13,6%). W 1931 r. udział USA wzrósł do (tylko) 6,1%. Por. Hou Chi-min, *Foreign Investment and Economic Development in China, 1840-1937*, Cambridge Mass. 1965, tabela 4.